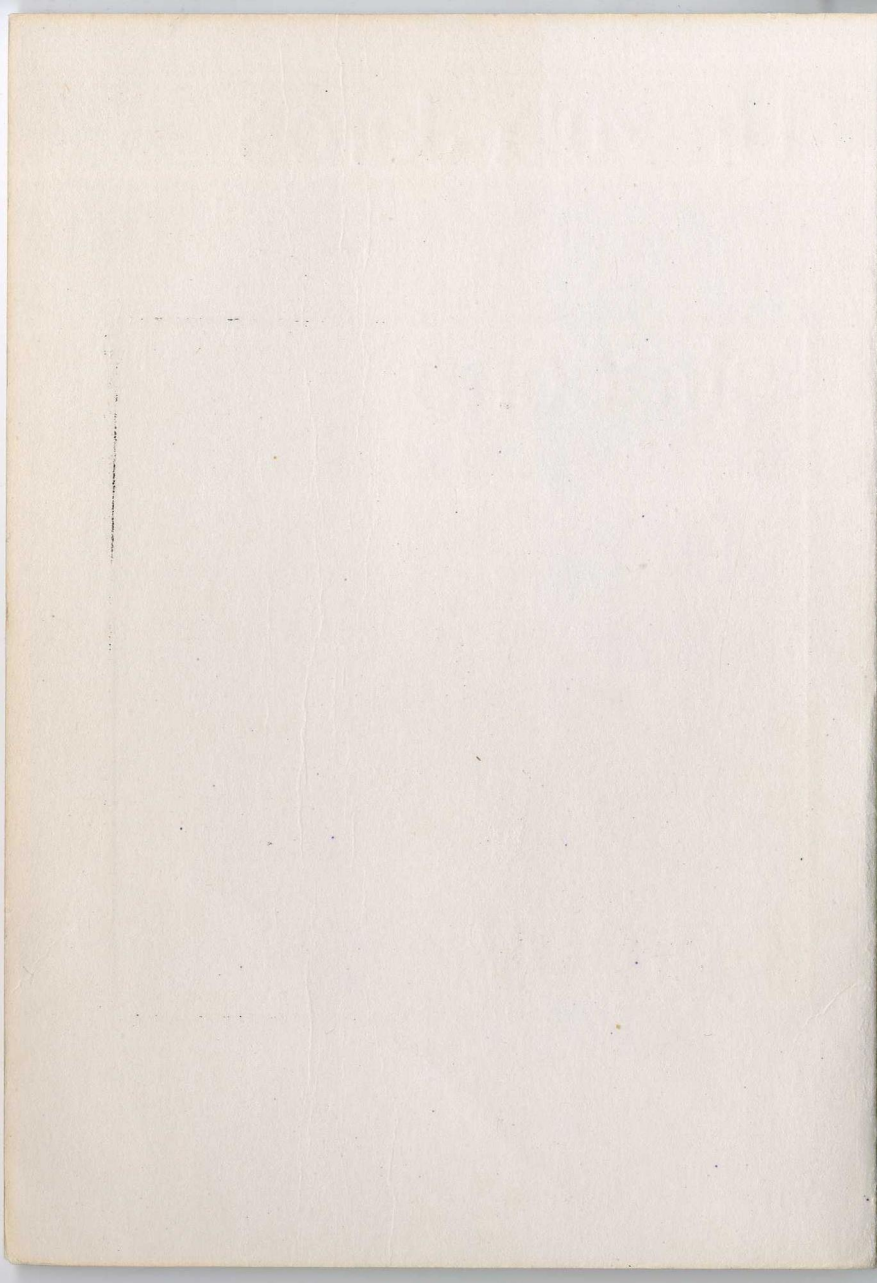


**Urszula Jaros**

**stracone**

**ogrody**



WA

123472

189-848

# Urszula Jaros

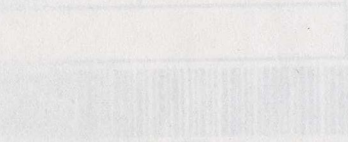
*stracone ogrody*

## stracone



Biuletyn Główny UMCS

12577



9 780910 77

## ogrody

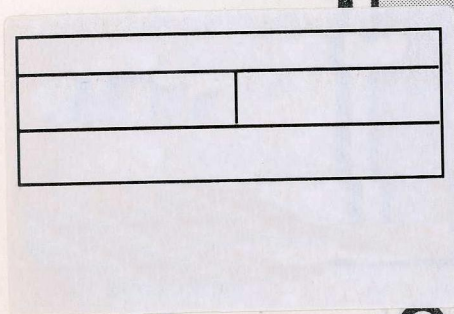
stracone oirogi

Urszula  
Jaros

stracone



ogrody



Projekt obwoluty, okładki i karty tytułowej  
ALINA ZACHARIASZ

Redaktor  
JADWIGA BIAŁOWAŚ

Redaktor techniczny  
TOMASZ BIELSKI

ISBN 83-222-0382-9

© Copyright by Wydawnictwo Lubelskie  
Lublin 1984

WYDAWNICTWO LUBELSKTE • LUBLIN 1984

Wydanie I. Nakład 1730+270 egz.  
Ark. wyd. 2. Ark. druk. 5,75.  
Papier druk. sat. kl. III, 70 g, 70×100 cm.  
Oddano do składania 30 maja 1984 r.  
Druk ukończono w grudniu 1984 r.  
Cena zł 50.—

Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN  
Lublin, ul. Unicka 4.  
Zam. nr 1363/84. L-2.

## *czytanie kolorów*

króliki zagryzione z moich snów  
małe zwierzęta oczyszczone z krwi  
tłumy przeszły przeze mnie  
a ja się ich nie wyrzekłam

powolny ciała rozkład  
jest wtedy niepokojem  
gdy sprawny narząd węchu  
do mózgu się dobija

kobieta która sprzedaje rano kwiaty  
tyle samo jest warta  
jak ta kobieta która  
padlinę z drogi sprząta

a ja poproszę jedną  
a ja drugą poproszę  
niech plamy z oczu zetrze  
kwiaty zasadzi w oczach

wina

stało się pierwsze  
umoczono palce  
nie było jeźdźców rozbiegły się konie  
stygłą pokątnie zardzewiałe lata  
czerwień jest żywa  
na policzkach płonie  
gdy się nie przyznasz



\*  
\* \* \*

obrabowaliśmy ją do nagich kości  
przetrawiliśmy do ogryzka  
do wyschnięcia soków  
a jeśli na dnie łuski  
jest szerniałe ziarno  
to w moim domu  
gdzie ogień nigdy się nie pali  
nie wykiełkuje  
rozsypie się w popiół

\*

\* \*

czas wypłukiwania uczuć  
prawie zrobił swoje  
choć krzyk ostateczny  
jeszcze nas nie głuszy  
tak leżę tutaj jak zdławiony jastrząb  
kiedyś rozszarpywał  
dziś nawet nie głaszcze

tak tutaj  
ręce rozplaszczone na czole  
to jak wskazówka na południe mózgu  
spiekota myśli  
obawy o suszę

tak tutaj i gdzie indziej  
tak ty tak ja tak oni  
wybawiciele świata którzy go przegrali  
w swoich klatkach domowych  
i kręgach znajomych

którzy kiedyś mówili  
naskórki ust zdarte  
karetki bezładnie po nocach się tłuką

to nasze łóżka puste  
bo nie można wciągać  
tych jeszcze kochanych  
w beznadziejny układ

po czasie

po czasie zostaje jeszcze  
szybki pocałunek od przypadku do przypadku  
tak samo jak ścieranie kurzu  
jak konieczność przetrwania kromki chleba  
jak konieczność  
rytualna pielęgnacja wrzodu  
niech pęknie wykrwawi się wysuszy  
kiedyś była tutaj najgładsza skóra i miękkość  
męskość i kobiecość wzajemnie splądrowana  
nikt już nie zazdrości  
osiągnięty pułap rajy  
który teraz kamieniem nad głowami dyszy  
nie jest to kamień milczenia  
ale już wyrzutu

obłoki płyną wyciśnięte z papierosów  
dni płyną wyciśnięte z czułości  
szczękają drzwi po niecierpliwych odejściach  
które już wkrótce na zawsze się spełnią

## *głos z parteru*

gdzie przezroczysty palec Boga  
gdzie przezroczysta moja wiara  
mój dom z wysoką wieżą strachu  
tam ostre ciała mrówek śpią  
nim wejda w plecy w nogi ręce

nie przychodź nigdy więcej  
skoro wtedy odszedłeś  
tu wszystko się zmieniło  
znów mieszkam na parterze

tu żeby wyjść na drogę  
nie trzeba skakać z piętra  
nie przychodź nigdy więcej  
już prawie nie pamiętam

gdzie przezroczysty palec Boga  
muszę odgadnąć co wskazuje  
ty mi w tym nie pomożesz  
ty depczesz okłamujesz

## *z pożegnań*

odjeżdżasz a ja już nie mam z tym nic wspólnego  
zostają inni tak samo bliscy tak samo dalecy  
to tak jak ci co odjechali kiedyś  
do swoich dziewczyn czy do swoich mężczyzn  
listy przychodzą tak jakby istniał zakaz  
czasami coś się przemyśli przekreśli  
numer znajomy od lat i odzew „pomyłka”  
to prawie z ulgą przyjęty  
bo o czym tu mówić i pisać  
odjeżdżasz i chcesz się ze mną pożegnać  
a przecież wiesz  
że pożegnanie już dawno się odbyło  
nie pamiętam dokładnie kiedy zaczęliśmy się spotykać  
jak dwoje prawie obcych ze sztucznym „co słyhać”  
powiedziałeś że coś ci się udało  
powiedziałam że cieszę się nowym pokojem  
nie wiem co ci się udało  
ty też nie zapytałeś gdzie mieszkam

ile razy myślę o różnych milczeniach  
to chciałabym nie wiedzieć  
że to dlatego że kiedyś tak dużo powiedziano  
a my uwierzyliśmy zbyt mocno zbyt prędko

*nie odejdzie?*

był już zupełnie sam gdy kobiety głodne  
kroiły nowe suknie żeby go zachwycić  
miał pospiesznie w paznokciach  
strzępki papierosów  
jak po samospaleniu dym w powietrzu wisiał  
już teraz  
musi podejść im wszystkim do gardła  
bo nie ma innych uczuć  
bo jest tylko gniew

zatrzymał się na schodach  
gdzieś w połowie piętra  
skąd to — pomyślał — dlaczego  
maleńka krwi kropelka  
czy dawno to się stało  
i czy jeszcze boli  
skąd to — pomyślał — dlaczego  
na dnie korytarza  
oczy jak mojej marii  
i tak samo płaczą

\*

\* \* \*

małe i słabe zwierzęta  
najwięcej mają w sobie krzykliwości  
dlatego rzadko spotyka je zrozumienie i czułość  
choć one najbardziej tego potrzebują  
ukrywają natrętnie speszone kalectwo

prawda mogła być najprostsza ze wszystkich  
a jest gra którą uprawiam  
którą nie całkiem rozumiem  
i jest druga gra twoja  
choć może chcieliśmy  
wspólnie odsunąć od siebie zmęczenie

małe słabe dziewczyny wchodzi jak wojskowi  
do sal w których się duszą  
w których brakuje im odwagi  
one się nie przyznają  
one się skazują  
na jeszcze jedną próbę przekonania  
mówią dobrze w porządku  
ale tak już nie jest może nigdy nie było



bo musisz to zrozumieć  
bez twojej miłości  
każda sytuacja jest dla mnie  
sytuacją zagrożenia

Jaka jest ich wigilia,  
jakie są ich święta?

odejście

dlatego że nic wam nie dałam  
a wszystko dla was straciłam  
odejść muszę by się nauczyć  
darowania uczuć  
odejść muszę do obcych  
bo wtedy mniej boli  
burza oklasków z paznokciami w oczy

\*

\*

\*

w tym domu nikt nie umarł  
nie spłonęła żadna cząstka  
ważnego sprzętu  
nikt mocno nie zakał

w tym domu obok siebie  
chłopcy i dziewczęta rodziców dwoje starszych  
mężczyzna kobieta  
tak chodzą po pokojach jakby się nie znali  
tak się mijają cicho nie zadręga powieka  
czy któreś z nich gwar rozmów  
w tym domu pamięta

jaka jest ich wigilia  
jakie są ich święta?

## *fragmenty listu*

ojcze mój dlaczego się opuściliśmy...  
(...) nie czuję śmiertelnego zagrożenia  
i nawet drobnego lęku dlatego to pytanie  
nie jest z rozpacz i nawet głodu żadnego  
choć musi być głód bo inaczej nie z tej ziemi  
i nie z tego rodzaju my dwoje...  
(...) tylko miłość taka rozpaczliwa  
bo nie przytulisz mnie gdy nie zrobiłeś  
tego dwadzieścia lat wcześniej  
bo można było pozwolić tak węszyć się krwi  
bliskiej aż do zgryzienia  
aż do walki przecież o to samo...  
(...) w moim życiorysie  
z którego nie znasz setnej prawdziwej części  
umiem spotkać tych z płamą dzieciństwa  
jak z niezniszczalnym nalotem pleśni  
nawet wtedy z pewnej odległości  
patrzę w ich twarze umiem być daleko  
umiem być sama jak ty od lat tyłu  
i jest to bardzo podła umiejętność...

matka

„nalej mi wódki” — prosił

„Bóg wyszedł przez ogród” — myślała  
i patrzyła długo w tamtą stronę

„nie próbuj mnie wyleczyć”

„a może go nie ma  
może nigdy nie było  
więc dlaczego wyszedł  
jakaś straszna pomyłka  
mam pięćdziesiąt lat  
dawno powinnam wiedzieć”

czego chce ten chłopak  
mogła nie pamiętać  
jak go nosiła w sobie  
płakała ze szczęścia

## z odjazdów

straciłam siebie dla swojego domu  
dla matki mojej i mojego ojca  
śmierć uczyniłam ale się nie przyznam  
i będę ich odwiedzać po kryjomu  
przed samą sobą

z granatem wchodzę a mówią że owoc  
taki soczysty z delikatną łuską  
kładą do piersi z której piłam mleko  
jeszcze mi dzisiaj pęcznieje na ustach  
i bez symboli zdławionego krzyża  
matko ja widzę jak ci rany rosną  
ty je zlizujesz zakrywasz zablizniasz  
a one kwitną ogromne ogrody

może to nie jest tylko moja wina  
może to wszystko pył wapienny błoto  
czułość z drętwotą miesza nie rozróżnia

*nie martw się*

ja jestem owoc gorzki  
to nie twoja wina  
nie taką mnie urodziłaś  
nie taką chciałaś mnie mieć  
inne matki mnie karmiły  
inni ojcowie mówili tam idź  
ciągnęli mnie za ręce  
popychali przekonywali

teraz to jest mój wybór  
może nie najlepszy  
ale jedyny i możliwy  
mam  
tak dużo soków życia że aż nieważny smak

\*  
\*   \*  
\*

*siostrze*

uderzy w ciebie nóż  
przyszłych dni  
nie bój się to nie jest śmierć  
to tylko formowanie

zaboli skóra w domu hodowana  
i wątła nitka wrażliwości pęka  
tak się hartują młodziutkie dziewczyny  
ty jeszcze nie wiesz  
ty szesnastoletnia  
światło królika w oczach



\*  
\*   \*  
\*

do czego rosną tych dziewczynek gardła  
ile razy przejdzie nimi śmiech  
ile razy będą się krztusić  
nim nauczą się dobrze gryźć  
ile dymu z ilu papierosów  
ile lat i od ilu lat  
ile wódki ile obcej śliny  
z pocałunków które trudno znieść  
ile krzyku z bólu czy rozkoszy  
ile wyzwisk ile czułych zdań  
ile razy nóż na  
ile razy serce do podejdzie  
ile razy krew z chorych płuc  
ile razy śpiew z całych płuc  
ile jeszcze oddechów  
ile pigulek  
ile sznurka koralu  
tyle razy pytam

## *wspólne kobiety*

wspólne kobiety w marzeniach o domu  
dzieciach rodzinie powinnościach żony  
jak długo jeszcze będą upodlane  
zanim ich życie całkiem się wyczłapie

wspólne kobiety być może kochały  
długo i wiernie tak samo beznadziejnie  
aż przyszedł czas co miał leczyć rany  
i tworzy blizny martwe kneblujące serce

aż przyszedł czas gdy kolebki ramion  
chroniące skarby uczuć musiały się zachwiać  
teraz zbierają drżącymi palcami  
mizerne szczątki przypadkowych wzruszeń

gardzące sobą na dodatek mają  
pogardę wielu i długą wędrówkę  
jest już za późno żeby je ocalić  
są już za słabe by do siebie wrócić

\*

\* \*

do jakiej wódki może dorosnąć kobieta  
żeby umiała rodzić zdrowe dzieci  
żeby w ogóle umiała urodzić  
żeby wiedziała że tego bardzo chce

żeby umiała jeszcze kogoś kochać  
i nie myślała o środku na śmierć

do jakiej wódki może dorosnąć kobieta  
żeby wiedziała że bez niej może się obywać  
by była jędrnoskóra i owocująca  
— cokolwiek by to było — wiersz pomysł  
obiad dla rodziny

by była ciepłorodzinna  
gościnna i schludna  
by nie musiała się wstydzić  
oddechów gorzkich rozedrganych rąk  
by potrafiła mieć własny dom  
i trochę uczuć bliźnich  
wyższych od litości

## urodziny

zabierzcie to ciepło — mówi  
bo nie wierzy by mogło być inne  
niż gorączka ciała  
zabierzcie prezenty — mówi  
bo nie wierzy by mogły być jeszcze  
nie z racji przekupstwa  
zabierzcie mi kilka kartek  
z życiorysu kilka zmarszczek z twarzy  
kilka siwych włosów  
kilka przekleństw co cisną się w tej chwili na usta  
nie powiem nie wykrzyczę  
nie życzę wam źle  
i chciałaby powiedzieć jak bardzo jest chora  
wtedy milczy

## izabella

izabella mieszka w pokoju własnego ciała  
ma wszystkie sprzęty konieczne aby przestać żyć  
przeszłość i przyszłość pochyła się nad nią  
uderza w oczy plamą nic nie mówiącą jednak

oczami izabelli przechodzą lotne ptaki  
wiatr ze skupionych skrzydeł  
wyznacza etap dnia dla wszystkich jej przyjaciół  
słuchacze są cierpliwi  
ich nieświadoma litość gładzi ją po policzkach  
powyżej oczu wściekłość pęcznieje w izabelli

a wtedy się zamyka w pokoju własnego ciała  
przypadkowi przechodnie próbują ją zatrzymać

widziałam izabellę  
szła wąską drogą lekko  
tylko obrączki czasu choroby  
zakrzepły na jej palcach

*mona lisa 1978*

pejzaż

który przechodnie widzą za jej plecami  
jest ich łąką jest ich powietrzem  
jest ich brakiem łąki i brakiem powietrza  
to jasne że jej wszystkie braki  
nie obchodzą wszystkich

ramy

ze złota zamykają obraz  
stare pamiątki po zamożnej babce  
ramy drewniane ramy malowane  
i rany ram okien przed niemożliwą naprawą

ramy ciała giocondy

ramy ust

ramy słów które usta

ramy gestów snów

ramy czasu zamiany na „niech minie czas”

i rany ram jej serca przed niemożliwą naprawą  
tym wyraźniejsze im bardziej ukrywa

uśmiech

nie bołą usta rozdarte gdy się przerzyna uśmiech  
biel zębów nie jest bielą śniegu nie przynosi chłodu

lecz do oczu otwartych już się wkrada jesień  
i wargi opadają jak ostatni wyrok

jeżeli

jest brzemienna to myśli o śmierci  
różowego odłamka jej ciała jej grzechu  
a malutkie buciki po krawędzi skóry  
biegną rozgrzane stopki  
w martwą plamę krwi

*patrzę na córki moje*

patrzę na córki moje  
teraz z doliny krwi  
w której muszą się krztusić  
by zacząć oddychać

z miłości nie są i z pragnień kobiecych  
lecz z instynktownej siły rozmnażania  
i zimno jest im bo zanika  
ciepło małymi kęsami podane  
w drodze dalekiej

patrzę na córki moje jak czterdziestoletnia  
która je lęki nauczyła mnożyć  
że nie ma rady na bezradność  
że coraz trudniej coraz gorzej  
w ludziach zwierzętach  
światach

z przecucia są a tak jakby były  
najdoskonalszą z pulsujących tkanką  
mojego krzyku niech się stanie cisza  
mojego macierzyństwa  
śmierć życie wyprzedzi



\*  
\*   \*  
\*

*elżbiecie rogali-bojanowskiej*

powracająca życiodajna matka soczysta  
— chwila zachwytu  
rozrywała się na kawałki  
mówiła jedzcie — ofiara spełniona  
przywłaszczaliśmy ją sobie ciągle  
w akademickich plamach mieszkań  
ptaki szalone naszych rąk  
do piękna chciały się dogrzebać  
w stosach papieru gliny płócien  
mała ty mała czarodziejko  
szeptanie twoich kroków  
na innej scenie się powtórz  
gdy światło uszu na ten głos  
gdy twoje dziecko rodzi się jak władca  
i drobnymi palcami rozpościera oczy  
po przeciwnej stronie  
mojego spojrzenia

Biblioteka  
UMCS  
Lublin

## *kołysanka zimowa*

przy drzwiach czekały konie  
sprężone do biegu  
dzieci jak małe lalki  
w śniegu utonęły  
w południe przechodzili  
dwaj ojcowie w czerni  
głaskali je po główkach  
po policzkach z lodu  
a potem pili wódkę  
w przypadkowej knajpie  
dla swych straconych córek  
wymyślili bajkę

## kołysanka

ty jesteś nieruchomy  
nad tobą się kołysze  
nasz dom grzechotka zdarzeń  
wprawiona w czarne ramy  
może kiedyś wejdziemy  
twarzą w obręczę lata  
to okno na świat  
okno na światło  
jest oknem bez światła świata

## *kołysanka zapamiętana*

nie musisz się bać  
te cztery ściany  
czworo oczu i cztery ręce chronią cię  
tylko nie odchodź daleko jeśli odchodzisz  
pamiętaj dobrze pamiętaj drogę powrotną  
nie musisz się bać my się boimy za ciebie  
tutaj masz wszystko nie musisz więcej chcieć  
tutaj masz wszystko tylko wypij mleko  
musisz pić mleko nie pytaj nie musisz wiedzieć  
my wiemy wszystko  
my wiemy wszystko za ciebie  
to czytaj czytaj tylko to  
nie słuchaj nie musisz słyszeć  
— odległość do czubka głowy od stóp  
jest za mała na taki rodzaj świadomości —  
rośnij musisz urosnąć  
urosnąć i poczekać tylko  
nie płacz nie mamy czasu  
my pracujemy  
my budujemy  
żeby ci było lekko

## *stracone ogrody*

tutaj bywają czasem modlitwy  
zardzewiałe powietrze  
rozmienia je na grzechot pojedynczych słów  
byłeś tutaj pamiętasz byłeś tutaj dzieckiem  
nie pamiętasz  
dlatego jeszcze raz się uczysz  
gier zabaw wyliczanek

życia  
musisz zacząć się uczyć od nowa  
byłeś tutaj  
cieszyłeś się że jutro będzie lepsze  
teraz będziesz się cieszył  
kiedy jutro będzie

ten ogród  
wicher hula w przebrzmiałych zakątkach  
gdzie prowadzą cię teraz puste twarze braci  
byłeś tutaj pamiętasz ich wesole głosy  
nie pamiętasz dlatego jeszcze raz się uczysz  
jakiejs z nimi rozmowy

miłości  
musisz zacząć się uczyć od nowa

ten ogród wyrzucony poza obręb słońca  
w którym ziemię przepala dziwny tępy ból  
w którym z dnia na dzień bez sensu się błąkasz  
nie możesz znaleźć wyjścia

*ich już nie ma*

urodzeni w porze dojrzewania poziomek  
nauczyli się od nich miękkości  
nauczyli się od nich pięknienia i dorastania  
nie znali burzy która  
tu i ówdzie przechodziła nad światem  
chroniło ich dobre drzewo —  
— Bóg człowiek czy inna istota

urodzeni w porze dojrzewania poziomek  
nie nauczyli się od nich  
cierpliwie czekać na nową wiosnę  
oprócz fizycznej obecności  
być

\*  
\*   \*  
\*

a potem jeszcze on  
syn którejś matki ojciec własnej śmierci  
a potem jeszcze on  
przygarbięty  
przez przypadkowy kąć  
do snu się stacza  
śpiewając modlitwę bełkotliwą  
on jest tutaj i tam  
obywatel tego kraju  
— tej religii którą wyznają  
której się boją  
i o którą się boją  
a potem jeszcze on  
który boi się bardziej  
tylko czasem śni mu się niespełniony obraz  
w pięknym słonecznym pokoju  
uśmiechnięta kobieta



## *wszyscy równi*

wszystkie matki ukrywające twarz rozmokłą od łez  
wszystkie dzieci dorosłe bardziej niż pozwala im **wiek**  
wszyscy którzy biją i zabijają wierząc  
że tylko dzięki temu bije ich serce  
wszyscy mądrzy którzy utracili sposoby  
wszyscy którzy nigdy nie wiedzieli jak żyć  
pierwsi po Bogu  
i ostatni w szeregu  
wszyscy równi przed swym nowym ojcem  
strachem

## świadek

coś się musiało stać — leżał nadśluchiwał  
samochody tłumili głozy ale krzyk  
krzyk jest silniejszy od samochodów  
krzyk jest silniejszy od życia  
(kiedy je kończy)  
wydawało mi się — pomyślał  
zasnął szybko nie słyszał  
kroków uciekających a już gotowych na wyrok  
zasnął szybko obojętny daleki  
gdy na ulicy rosła  
ponura statystyka

wiara

II stronec ogrody II

może wtedy nawet ci najbardziej ufni  
odrzucili wiarę w człowieka  
może przede wszystkim oni  
czas agresji czas wojny  
tyle ucieczek pod oknami śmierci  
wtedy własne ciało  
jest jedyną świątynią  
i jedyną rzeczą godną ocalenia

jakże wielu nie opuściło takie przeświadczenie  
już nie tylko strach  
przed kolejnym atakiem kolejnym cierpieniem  
prowadzi ich daleko na przeciwną stronę  
do nasycenia którego nie zakłóci nawet drobny ból  
po stosach martwych ptaków  
po stosach martwych prawd  
— pozwolono żyć tym tylko  
które mogą zostać użyteczne  
kiedy koszt cudzy to koszt obcy  
obcy to obojętny

czy dlatego mamó masz dla mnie  
tak dużo miłości  
że jestem niewątpliwym fragmentem twojej krwi

## *stracone ogrody II*

zmurszały tamte naszych ucieczek ogrody  
i nie ma pory buntu gdy wszystko zniszczone  
powoli i skutecznie

— tak się kruszy młodość  
przez ostre cięcia skóry ulatnia się słodycz

już nigdy nie powrócą  
kto raz przeżył rozpacz  
w ciepłym wiosennym wietrze węszy nowy podstęp  
już nigdy nie powrócą do czasów miłości  
milkną oczy kapliczek jak oni bezbronni

w ciałach kobiet wciąż jeszcze

pęcznią owoce  
małe usta z wrodzonym grymasem obawy  
już od świata są tylko na odległość pięści  
a świat pięść swą szykuje do nowej oblawy

w ciałach mężczyzn wciąż jeszcze siły się sposobią  
do jakiejś nowej walki do nieznanej wojny  
czas który nas uwalnia od wszelkiej czułości  
dla nowych klatek śmierci może stać się hojny

*jak się utrzymać*

jak się utrzymać gdy strażnicy światła  
kładą na oczy ciężkie warstwy pluszu  
i nie wiadomo z której strony  
zabłysnąć może jakaś twoja gwiazda

\*

czujesz gdy wciskasz się w uniform pracy  
nieustające niedopasowanie  
masz jakiś stołek jakiś własny zakres  
widzisz swą wartość jak rozmytą plamę  
ile to może trwać dzień życie całe

\*

jeszcze spotykasz wędrownych przyjaciół  
jeszcze mieszkają blisko twoich myśli  
jutro odejdą kieliszek wypity  
waszej przytulnej niegdyś znajomości

\*

wracasz do domu co tam jest twojego  
kawalek kąta za połowę pensji  
twoje em-zero z oknami na śmietnik  
twoje em-cztery jeszcze ci się nie śni  
wracasz do domu gdzie ogniska strzeże  
boginka blada i nieco swarliwa

taką ją widzisz z za zasłony włosów  
gdy oczy mruży jak kliniczne szczypce  
miała ci kiedyś urodzić herosów  
a jest niemrawa i krzykliwe piskłę

\*

jak się utrzymać uciekasz daleko  
ogrody kłują cię ostem po ustach  
ty ich nie czujesz martwa widokówka  
z pejzażem który miał leczyć i wzruszać

\*

jeszcze społykasz wędrownych przyjaciół  
jeszcze mieszkaś blisko twoich myśli  
jutro odejda kiełiszek wypity  
waszej przytulnej niegdysz znajomości

\*

wracasz do domu co tam jest twojego ciała  
kawalek kęta za połowę pensji  
twoje em-zero z oknami na smiesznie  
twoje em-cztery jeszcze ci się nie sni  
wracasz do domu gdzie ogniska strzeżę  
bojnika błada i nieco swarliwa

*w tej wiosce popełniono zbrodnię*

przekazywali sobie z ust do uszu  
z uszu ustami podawali dalej  
przepowiednie o rychłym zgonie tego świata  
rozczarowani rośli obok dat z wyrokiem śmierci  
i wierzyli dalej  
w kartki pożółkłe zatarte litery  
wciskali swoje nieumyte palce  
którzy wyśledzić chcieli palec Boga

I

w krajobrazie mierzonym od mostu do mostu  
gdzie widać jak umyka ptak spłoszony owad  
twoje oczy zaszczone jeszcze się narodzą  
i jeszcze nie ta podróż zaczniesz się od nowa  
to jeszcze nie ta podróż

jest miłość

jest wiedza

z których każda powinna być jak codzienny chleb  
z których jedną opuszczasz żeby znaleźć drugą

jesteś małą dziewczynką

chce ci się bardzo jeść

jesteś małą dziewczynką tu w połowie drogi

w samym centrum zmęczenia w samym centrum

głodu

gdzie z życiem się zmagasz jak z gorączką choroby  
początek zgonu świata też się dzieje w tobie

## II

gdzie z życiem się zmagasz jak z gorączką choroby  
gdzie ścięga ci przepala pokolenia posag

oto dom twój i wiek twój

twoja nowa rola — idziesz w ramiona czasu  
na swych własnych noszach

...usta masz do modlitwy a oczy do płaczu

nie dojrzysz

a wołanie ciche przejdzie bokiem

to ty

nieprzypadkowo spotkana w tym kraju

możesz kiedyś zawładnąć wstępujących losem

...usta masz do modlitwy

a oczy do płaczu — przy tobie nie wylęgną się

bohaterowie

tylko szare zwyczajne

spyta cię po latach

po której byłaś stronie

i co mu odpowiesz

## III

jeszcze kolory jeszcze tęcza mgła

buty owiane kurzem jeszcze wioska

cicho



— a zbrodnia dokonana  
na poręczach klatek osuwają się ciała zmęczone  
królików

a zbrodnia dokonana na tobie i na kimś  
malutka jak ty w świecie reprodukcja świata  
deformacja uśmiechu rzucanych na twarz  
uśmiechu który w pole blizny nie powraca

przywykłaś żeby śledzić zewnętrznego wroga  
za ścianą twego domu  
za ścianą twego kraju  
nie przyznasz się że rzucaś na kolana siebie  
wierzysz że tylko inni tak ciebie rzucają

bo zbrodnia dokonana przez ciebie i w tobie

## ślady

czujesz

królem myśliwych zwierzęciem potężnym jesteś  
znalazłeś ich ślady ich kawałki włosów ścielą ci drogę  
biegniesz

są tuż tuż wrogowie twoi a może twoi poprzednicy  
gdy chciałeś stworzyć przez siebie nie przez kogoś  
przed kimś rzecz wielką nie może drobną iskierkę  
wskrzesać wybuchnąć ogniem którego nikt przed tobą  
nie ośmielił się zapalić nie tylko z nieśmiałości  
ale z braku sposobu siły olśnienia gestu jednego gestu

znalazłeś ich ślady myślisz

są tuż-tuż wrogowie twoi albo przyjaciele  
a może to wszystko jedno wrogowie bo cię wyprzedzili  
przyjaciele bo znalazłeś ślad szlak już przetarty  
nie musisz grzebać się w ciemności masz  
trochę jasności jej mały szczegół  
wiesz jak stawiać kroki

teraz nie chcesz iść wciąż za nimi

królem myśliwych zwierzęciem potężnym jesteś  
co zrobisz gdy dogonisz przejdiesz podepczesz  
miniesz nie przyznasz się że oni  
wyzwolili cię od raczkowania

podasz im rękę pomyślisz z nimi  
tak będzie lepiej czy koniecznie  
chcesz nową przestrzeń przeciąć własnym lotem  
i tylko potem może zbyt wczesnie poczujesz za sobą  
oddechy goniących jak zapach własnej śmierci

podasz im tępy pomysłał z nimi  
tak będzie lepiej) czy konieczne  
chcesz nowy przestrzeń przycięć własnym łotem  
i tylko potem może zbyt wcześnie poczujesz się  
obdany gonitwami jak zapach wianek

\* \* \*

jeszcze nie wiem skąd się bierze strach  
czy od wody przychodzi czy od gwiazd  
czy od człowieka przychodzi  
czy tylko do niego

znalazłeś ich ślady myślisz  
szukasz tuż-tuż wrogowie twój albo przyjaciele  
a może to wszystko jedno wrogowie bo  
przyjaciele bo znalazłeś ślady  
nie musisz grzebać się w ciemności  
trochę jasności jej mały świat  
wiesz jak zawiązać krawiec

tenaz nie chcesz się wiać za  
krótkim myślowym zwyczajem  
co zrobisz gdy dogadają  
minieci nie przycięć  
wyrzucił się na

\*

\*   \*   \*

zamykaliśmy się w swoich domach  
ci którzy je mieliśmy  
a którzy nie mieliśmy  
zostaliśmy sami  
na jednej z ulic ogromnego świata  
a wtedy każde miejsce na ziemi było nasze  
ale najbardziej  
na ziemi nie było naszego miejsca

\*  
\*   \*   \*

boję się białych łóżek i małych okienek  
boję się ludzi krążących między nimi,  
powtarzają ciągle tę samą piosenkę,  
powtarzają ciągle ten sam gest  
albo nie robią nic  
bo zapomnieli wszystko co znali  
co mogliby powtórzyć

\*

\* \*

ja cię tylko pogłaskać chciałam  
w twoich oczach przyczajony mrok  
opowiadał o tamtych dniach  
gdy za twierdzą zdobywałeś twierdzę  
jeszcze teraz twoje szybkie ręce  
mogą zrobić coś  
naprawdę coś

mówisz: ręką już nie włada serce  
odejdz nie głaszcz po otwartych ranach  
nie pomożesz  
a rozjątrzysz jeszcze

\*

\*

\*

tyle razy porzucono mnie  
tyle razy wyrzekłam się  
tyle razy nie chciałam  
tyle razy musiałam  
sama nie wiem czego było więcej

a ci ludzie wokół kim są  
tyle razy porzucono ich  
tyle razy zawiódł ich świat  
tyle razy stanęła ściana przed oczami  
kiedy chcieli iść

a ci którzy uczyli mnie wielkiej wiary  
wiary bez miary  
nawet garstki jej już nie mają  
nawet kropli małej nie mają  
usta im śmiertelnie zasychają  
bardziej oszukali siebie niż mnie



\*

\* \*

widzisz jak w tobie zaległy  
te nie wypełnione  
przyczepione do myśli  
do urwanych zdań  
tyle razy budzisz się z lepkiem oddechem przy ścianie  
a ona jest kolejną z obcych domów ścian  
widzisz jak w tobie zaległy  
i ciągle się mnożą  
wchłaniasz rój ich natrętny  
widzisz martwy staw  
to dla ciebie piosenka  
„jutro będzie gorzej”  
woda martwego stawu podchodzi do ust  
bo jest miejsce którego jeszcze nie odgadłeś  
może jest niedaleko może właśnie tu  
nie odgadniesz i nie wiem czy odgadnąć możesz  
patrząc chorymi oczami na ten cały świat  
póki one są w tobie  
te nie wypełnione  
codzienne ludzkie obowiązki

\*

\* \*

wojna jeszcze daleka  
ona sama czeka  
za ścianą milkną głosy  
radio cicho jęczy  
sen przychodzi nad ranem  
sen co tylko mężczy  
a on przychodzi później  
twarz szara spuchnięta

wojna jeszcze daleka  
daleka histeria  
ona wstaje powoli  
i idzie skulona  
jakby jej drobne plecy  
przeszywała seria

\*  
\*      \*

kiedy się jest z tych  
którzy nic nie dają  
drugiemu człowiekowi  
dla kogo się jest  
nawet dla psa musi być legowisko  
i takie jądło by błyszczała sierść  
kiedy się jest z tych którzy nic nie dają  
dla zwierząt ziemi  
dla kogo się jest  
rośliny ciepłym deszczem oddychają  
przyroda ciągle ma swój własny byt  
kiedy się jest  
i tylko się jest  
nozdrza spragnione  
węszą martwy kres

*piosenka z fałszywą nutą*

będziemy jeszcze w tym pejzażu zniszczeń  
znajdować jabłka piękne i złociste  
inaczej trzeba byłoby się zabić  
inaczej trzeba byłoby potwierdzić zgliszcza

choć nikt dotąd nie stwierdził  
faktu naszej śmierci  
to tylko dlatego że fizycznie żyjemy  
chodzimy mówimy piszemy  
nasze słowa są jak deseń na tkaninie  
nasze kroki są śladem na piasku  
deseń błędnie przesypuje się piasek  
tyle mamy z zewnętrznego świata  
ile sobie sami wygrzebiemy

będziemy jeszcze...  
zbyt często powtarzane  
brzmi jak fałszywa nuta tej piosenki

*czy powinnam wierzyć w sny*

we śnie  
pies to jest przyjaciel

miałam sen:  
byłam bardzo głodna  
w błotnistym pejzażu ruin  
nic doprawdy nic  
nie można było znaleźć do zjedzenia  
byłam bliska śmierci  
kiedy nagle znalazłam ogromne  
złote dojrzałe jabłko  
wtedy zjawił się on  
pies  
wyrwał mi owoc z ręki  
drobne jasne szczątki opadały  
i grzęzły nie do odzyskania

na stole leży jabłko rzeczywiste  
który z was przyjdzie wyrwać mi je  
który z was przyjdzie  
i drugie przyniesie

## czuwanie

jeden tylko pozostał  
bym nad nim czuwała  
człowiek  
niektórzy mówią nie człowiek  
kobieta  
inni odeszli  
bo straż była słaba  
znaleźli sobie bezpieczniejsze miejsca  
więc jedna mi tylko pozostała  
ona jest ja  
a jaka może być pewność że przetrwa

\*

\*    \*

to się nazywa zabijaniem bólu  
różę wyrzuca się za okno bez żalu  
stół musi czysty być i statyczny  
za chwilę światła kieliszków się palą  
przygodny chłopak jest na tyle piękny  
by ci pozwolić zapomnieć że był  
ktoś bardzo zwykły  
i tak bardzo bliski  
czułaś go najdrobniejszą cząstką swoich żył  
jego już nie ma kawałek parkietu  
miejsce na taniec siedzenie padanie  
dokładnie zmyte ślady jego butów  
i ciągle jeszcze nie wymyta pamięć

to się nazywa zabijaniem bólu  
to się nazywa pamięci zmywaniem  
przychodzi moment jakby się udało  
jakby zwycięzcą miał być nocny zamęt  
jakby to wszystko można było zdeptać  
zaśmiać zakrzyczeć prześpiewać i wydrwić  
to się nazywa lecz ból tak zabity  
odradza się nad ranem jak głowa hydry

\*  
\*   \*  
\*

jeszcze chwila  
a stanę się nożem  
i pokroję dni przyszłe na porcje  
każda z nich będzie dobrym kąskiem

jeszcze chwila  
już się nie położę w czyjeś ręce  
które teraz obce  
które własną tylko mają korzyść  
płaty śniegu i potoki rwące  
nie podchodzą by śpiewać z zachwytu  
jeszcze trochę jeszcze czuwa obok  
smutna twarz niedobrego przesyty



\*  
\*   \*   \*

ten człowiek zwija się w sobie jak ślimak  
we własnym soku pragnie się przechować  
jeszcze ma krzyku pełne usta  
teraz się waha tyle razy wołał  
odpowiadali mu czasem łagodnie  
ale najczęściej zbywali milczeniem  
o innych woli nie pamiętać musiał  
mocno się trzymać by z bólu nie upaść  
niektórzy mieli twarze zbyt pogodne  
imiona brata siostry czy przyjaciół  
niektórzy mieli twarze zbyt znajome  
by im w odruchu pierwszym nie zaufać  
byli też tacy którzy go wybrali  
powiedział motłoch wyjadacze śmieci  
powiedział nędzni przeciętni i mali  
on pan i stwórca niebosiężnych wierszy

ten człowiek zwija się w sobie jak ślimak  
na pustym placu ślad zaschnięta ślina

\*  
\* \*

moje małe poletko  
mój ogródzie  
nie umiałam ciebie uprawiać  
nie wykorzystałam ziemi  
nie posiałam najlepszych roślin  
a i te zebrałam zbyt wcześnie  
niedojrzałe gorzkie  
nie mogłam się nimi podzielić  
z nikim  
i sama z trudem je przeżyłam  
moje małe poletko  
dziś prawie jałowe  
życie moje

\*  
\* \*

nie tak blisko mnie przegrana mieszka  
ale mówią że się szykuje do wyjścia  
że trafi tu na pewno  
że tylko na to czeka  
bo ona kocha tych co nie znaleźli miejsca  
wśród ludzi i zdarzeń

\*

\*

\*

coraz bardziej skurczony ten świat do zdobycia  
czasami ściany podchodzą tak blisko  
aż zanika oddech  
w każdej kaplicy wybranej przed laty  
jedynym śpiewem  
beznamiętny śmiech  
to tak się śmiejesz  
w notesie pamięci  
spotykasz siebie byłeś silny  
wielki  
i zawsze w locie  
który kończył sukces  
dzisiaj spokojnie nie siądziesz  
nie uśniesz  
w notesie pamięci  
jest takie miejsce  
w które trzeba wrócić

\*  
\*   \*  
\*

takich nas dwoje  
bez krucjaty nieba  
bez łaski pańskiej  
i bez łaski ludzi  
takich nas dwoje  
urodzonych w nocy  
i przywiązanych do niej  
jak do matki  
takich spotkać można w dusznej knajpie  
albo w kolejnym gdzieś komisariacie

świat o tym nie wie  
a nieraz płaczemy  
w odosobnieniu  
z pełnym zawstydzieniem  
sami przed sobą te łzy ukrywając  
świat poznał tylko nasze drogi kręte  
i obraz twarzy z cynicznym skrzywieniem

takich nas dwoje  
czas na dwoje dzieli  
na dwie połowy  
wciąż żywego serca

## uległość

wszystko co zrobił i powiedział  
uznano za nieważne  
wyrzucono go za płót  
wytrzymał lato i jesień  
zimowy chłód  
zmusił go do skomlenia i błagania

widzisz jakie to proste  
jesteś nasz chodź  
i na jego cześć  
urządzili uroczyste przyjęcie

oto on  
idzie przez zieloną łąkę  
czując wyraźnie jak trawa  
go depcze

## *nieporozumienie*

ja i mój kat  
błądziliśmy długo w smugach deszczu  
okolica zupełnie płaska i pusta  
tylko on ochraniał mnie swoim ogromnym płaszczem  
dlaczego to robi — myślałam  
czy muszę być piękna i nienaruszona  
bym bardziej przeżywała konieczność śmierci

jego troskliwość była coraz większa  
zaczęłam walczyć  
drapać kopać gryźć kłąć  
wtedy powiedział:  
kocham cię a ty mnie zabijasz

odtąd już nigdy nie będziemy razem

\*  
\* \* \*

wszystkie zwierzęta śpią  
nie wolno ci teraz przychodzić  
nie wolno ci się wdrapywać  
w moje spokojne dni  
wszystkie zwierzęta które są we mnie  
budzą się gdy słyszą twój pierwszy krok  
wszystkie zwierzęta złe...



do ciebie idę

ciało nie czuje palącego ognia  
a jednak droga i drzewo i kamień  
i ci co od nich żyją jeszcze bardziej  
wszyscy są zgodni dziś przeciwko tobie

niepogodzony z całym kształtem świata  
choć go nigdy nie śmiesz kopnąć w twarz  
do ciebie idę aby chwalić życie  
gdy może mniej  
niż ty od niego mam

do ciebie idę  
choć nie mam pewności  
że nie zakrwawi się wiśniowy sad  
bez ciebie bardziej to niedobre boli  
czego nie umie zmienić człowiek-brat  
do ciebie idę jak rażona prądem  
jak wyłowiona z dna błędnego snu

nie mów od razu  
nawet gdy to jest prawda  
że chcesz mnie zbitą mieć  
u swoich stóp

*linie*

czas depresji  
i czas wzlotów  
rysują linie  
jedna głęboka jak wszechświat  
teraz jest  
— depresja

\*  
\* \* \*

niedorzecznością było powiedzieć  
że jestem zahartowana stal  
niedorzecznością było uwierzyć  
i w ogień iść z losem grać  
to jedno zdanie jeden twój znak  
że wlokę się z dnia na dzień  
jak pobity pies

*wyliczanka na jutro*

jutro może być o jeden dzień gorzej  
jutro może być o jedną noc ciemniej  
ale może być o jeden dzień lepiej  
ale może być o jeden ranek jaśniej  
i dlatego żyć trzeba żyć trzeba  
aby móc się o tym przekonać  
i dlatego żyć trzeba żyć trzeba  
choćby miało to życie kosztować

## spis rzeczy

czytanie kolorów . . . . .	5
wina . . . . .	6
*** (obrabowaliśmy ją...) . . . . .	7
*** (czas wyplukiwania uczuć...) . . . . .	8
po czasie . . . . .	10
głos z parteru . . . . .	11
z pożegnań . . . . .	12
nie odejdzie? . . . . .	13
*** (małe i słabe zwierzęta...) . . . . .	14
odejście . . . . .	16
*** (w tym domu...) . . . . .	17
fragmenty listu . . . . .	18
matka . . . . .	19
z odjazdów . . . . .	20
nie martw się . . . . .	21
*** (uderzy w ciebie nóż...) . . . . .	22
*** (do czego rosną...) . . . . .	23
wspólne kobiety . . . . .	24
*** (do jakiej wódki...) . . . . .	25
urodziny . . . . .	26
izabella . . . . .	27
mona lisa 1978 . . . . .	28
patrzę na córki moje . . . . .	30
*** (powracająca życiodajna...) . . . . .	31
kołysanka zimowa . . . . .	32
kołysanka . . . . .	33
kołysanka zapamiętana . . . . .	34

stracone ogrody . . . . .	35
ich już nie ma . . . . .	37
*** (a potem jeszcze on...) . . . . .	38
wszyscy równi . . . . .	39
świadek . . . . .	40
wiara . . . . .	41
stracone ogrody II . . . . .	42
jak się utrzymać . . . . .	43
w tej wiosce popełniono zbrodnię . . . . .	45
ślady . . . . .	48
*** (jeszcze nie wiem...) . . . . .	50
*** (zamykaliśmy się...) . . . . .	51
*** (boję się...) . . . . .	52
*** (ja cię tylko...) . . . . .	53
*** (tyle razy...) . . . . .	54
*** (widzisz jak w tobie zaległy...) . . . . .	55
*** (wojna jeszcze daleka...) . . . . .	56
*** (kiedy się jest z tych...) . . . . .	57
piosenka z fałszywą nutą . . . . .	58
czy powinnam wierzyć w sny . . . . .	59
czuwanie . . . . .	60
*** (to się nazywa...) . . . . .	61
*** (jeszcze chwila...) . . . . .	62
*** (ten człowiek...) . . . . .	63
*** (moje małe poletko...) . . . . .	64
*** (nie tak blisko...) . . . . .	65
*** (coraz bardziej...) . . . . .	66
*** (takich nas dwoje...) . . . . .	67
uległość . . . . .	68
nieporozumienie . . . . .	69
*** (wszystkie zwierzęta...) . . . . .	70
do ciebie idę . . . . .	71
linie . . . . .	72
*** (niedorzecznością było powiedzieć...) . . . . .	73
wyliczanka na jutro . . . . .	74
Spis rzeczy . . . . .	75

